

TVzVis Niezależna Telewizja Vis á Vis



Jajko - 2022

foto: H. T. Kaiser

JEDYNA NIEZALEŻNA GAZETKA W KRAJU



numer 5 (163), Kraków, maj 2022

foto: B. Kucharek



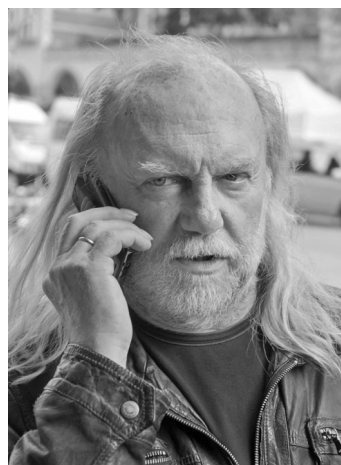
mal: Jan Kanty Pawluśkiewicz

Andrzej Sikorowski

OKNO NA PLANTY (117)

Madera

Tę portugalską wyspę na Atlantyku mającą powierzchnię mniej więcej Warszawy, zamieszkuje 250 tysięcy ludzkich istot. Znaczna ich część żyje z turystów, niewielka zajmuje stanowiska w administracji, jeszcze mniejszą stanowią rolnicy. Uprawa trzciny cukrowej i bananów wymaga od tych ostatnich znacznych wysiłków mięśni, bo do pól na stromych zboczach wulkanicznych gór nie sposób dotrzeć jakimkolwiek sprzętem. Trzcina cukrowa to rum pity w drinku o nazwie poncza wszędzie i często. Napitek prócz rumu zawiera soki owocowe i miód i jest zdradliwie smaczny. Klimat wyspy funduje jej niemal wieczną wiosnę i tłumy przyjezdnych z całego świata. Ale oddalenie od stałego lądu to powód częstej depresji na



fot. B. Zimowski

jaką zapadają miejscowi. Skazanie na raj może być trudne do zniesienia mimo rumu, znanego powszechnie wzmacnianego wina i bananów na zagrychę. Bywali na Maderze wielcy tego świata jak Churchill i Piłsudski, rozstawił ją Ronaldo, którego pomnik stoi tuż obok nadbrzeża, gdzie przybijają wielkie wycieczkowce. Mam więc zdjęcie obok słynnego piłkarza dotykane przez zwiedzających w miejsce, gdzie u mężczyzny powinny znajdować się genitalia. Ta część figury jest wypolerowana i w jaśniejszym niż reszta kolorze od muśnięć kretynów pewnych swego szczęścia po załapaniu idola za jaja. W Weronie pełnym błyskiem mosiężnego biustu zachwyca szekspirowska Julia. Dobrze więc, że odwiedzający Kraków nie macają naszego Piotra siedzącego z bukietem kwiatów i wszystko w Nim cudownie szare i nic na wysoki polysk.

fot. Chariklia Sikorowska



Poza ZVIS'em:

Jubileusz 60-lecia Klubu Pod Jaszczurami

A po drugiej stronie Rynku kolejna szacowna instytucja obchodziła swój Jubileusz. Instytucja, z którą byłem związany ponad 20 lat. W piątek 22.04.2022r. Odbyło się Jubileuszowe spotkanie „praszczurów”, ludzi związanych z klubem. Oj działo się! Wystąpił zespół od początku związany z klubem OLD METROPOLITAN BAND i zespół TRZECI ODDECH KACZUCHY. Wystąpił znany CHÓR WUJÓW, wręczono liczne nagrody, promowano książkę Jarka Janowskiego ALMANACH JASZCZUROWYCH ANEGDOT, spotkaniom przyjaciół, którzy nie widzieli się od lat nie było końca, wypito morze szampana. Atmosfera NIEPOWTARZALNA! I ja tam byłem szampana i piwo piłem!

Bogusław Kucharek



fot. B. Kucharek

Gazetka Vis a Vis:

Copyright reserved by Bogusław Kucharek.

Wszystkie materiały publikowane są z zgodą autorów



wstępniak: Andrzej Dyga
materiały: Bogusław Kucharek,
skład i współpraca: Bogdan Zimowski
korekta: Zbigniew Bajka
sekretarz redakcji: Magda Konopska

Kontakt: Półeczka Vis a Vis,
www.zvis.pl
zwisrynek@gmail.com



visaviskrakow

Stefan Szlachtycz

18 stycznia: wyzwolenie ulicy Skawińskiej Bocznej.



foto. archiwum

Na ulicy Skawińskiej Bocznej pod numerem 10, zamieszkaliśmy we wrześniu 1940-go jako pierwsi (po dozorcach) goje, w strefie stricte żydowskiej. Obrzydliwe mieszkanie na parterze z widokiem na ponure podwórko zastąpiło, z woli okupanta piękne, słoneczne na Kotlarskiej. Nie na długo, choć nie dodam: na szczęście. Pewnego poranka w marcu 1941 obudziły nas jakieś hałasy z ulicy – wrzaski niemieckich komend, jakieś zbiorowe krzyki, strzały. Baliśmy się wyjrzeć. Po chwili łomot do naszych drzwi, dwaj niemieccy wachmistrze i granatowy policjant. Krótki dialog: - *Jude?* - *Nein.* - *Papiere!* Studiowali uważnie dokumenty, rozmawiał mój ojciec, który karierę wojskową zaczął w CK Armii, więc znał język. Polecili nie wychodzić, nie podchodzić do okien, na drzwiach przykleili kartkę – świadectwo naszej aryjskości. Siedzieliśmy w milczeniu na brzegach łóżek, hałas przeniósł się i do naszej klatki schodowej. Szuranie stóp, rozpaczliwe krzyki, płacz, wrzaskliwe komendy, odgłosy bicia. Po niecałej godzinie wszystko ucichło. Ostrożnie wyjrzelśmy, klatka schodowa zarzucona była jakimś sprzętem, garnkami, garderobą, ale dopiero ulica przedstawiała zaskakujący widok, było biało. Od rozrzuconych pierzyn, kołder, poduszek. Były też inne przedmioty, garderoba, wózki, meble, ale najwięcej było pościeli. Nieszczęśnicy dostali 10 minut na spakowanie i won! A marzec tamtego roku był mroźny. Chorych i starców zabijali na miejscu, to były te strzały. Panowała już cisza, aż przerażająca, ale od strony mostu Piłsudskiego dochodził taki sam dźwięk, jaki panował tu niedawno. Z kilkoma chłopakami, tymi od dozorców pobiegliśmy na most. I obejrzelśmy na żywo scenę, którą w pięćdziesiąt dwa lata później, w tym samym miejscu inscenizował Steven Spielberg do filmu „Lista Schindlera”. Niemcy pędzili do Podgórze Żydów, wszystkich Żydów z Krakowa – wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy po co. W przeciwieństwie do Stevena, ja to widziałem na żywo, jak potem widziałem jego kłamstwo - nikt nie robił tego, co wyczyniali w filmie wynajęci epizodyści, nikt się nie śmiał, nie wykrzykiwał obelg, nie szydził z pędzonych. Może to nie była empatia, tylko strach o siebie, Polacy myśleli jedno: - dziś pędzą ich, jutro nas. – I stali w odrętwiałym milczeniu, niektóre kobiety płakały.

Skawińska Boczna czas jakiś, jakby czekała na powrót wypędzonych. Jezdnię uprzątnięto, aktów grabieży nie było, przynajmniej jawnych. Nasz dozorca, Pan Gorzkowski przyszedł do nas z pękiem kluczy i propozycją, byśmy sobie wybrali nowe mieszkanie. I tak trafiliśmy na drugie piętro do lokalu po właścicielce domu. Przez lata miałem pretensję do rodziców, że wzięli pokój z kuchnią. A oni zrobili to z powściągliwości i... być może strachu. Ten spadek nam się nie należał, sięgaliśmy po nieswoje, woleli wziąć mniej. Było to jednak frontalne mieszkanie, z oknami na południową, niezabudowaną stronę ulicy, otwierał panoramiczny widok na łąkę nadwiślańską (używaną jako boisko), kamienne bulwary, drugi brzeg Wisły z ujściem rzeczki Wilgi i boiskiem Garbarni (dziś hotel-widmo), dalej białe skały Twardowskiego a w pogodne dni dawały się oglądać nawet osnieżone wierzchołki Tatr.

c. d. n.

Adam Kawa

Zygmunt Konieczny



foto. B. Kucharek

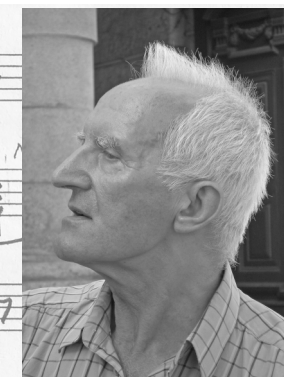


foto. B. Kucharek

Vis á Vis

**Dla Ciebie biją serca nasze,
na całym świecie oraz w kraju,
jesteś opoką naszych marzeń,
w Krakowie, w Tokio i w Bombaju.**

**Dla Ciebie śpiewa ptactwo wszelkie,
gulgocze indyk, kracze wrona,
ćwierkają wróble i wróbelki,
że już nie wspomnę o gawronach.**

**Dla Ciebie Morek i Kucharek,
grożą autorom zemstą krwawą,
więc szybko pean napisali
Zygmunt Konieczny z Adamem Kawą.**

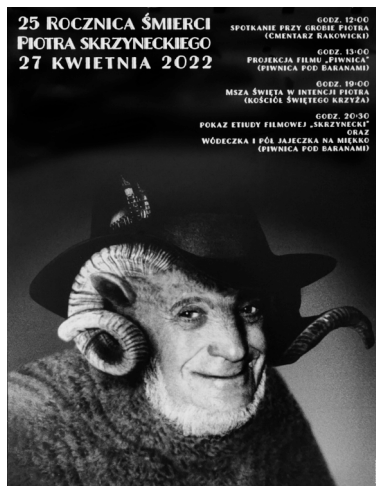
To już 25 lat !!!

25 lat temu, odszedł od nas Piotr Skrzynecki - wybitny artysta, animator kultury, reżyser, aktor, publicysta, ale przede wszystkim człowiek, który stworzył najślawniejszy kabaret w Polsce „Piwnica pod Baranami” i prowadził go przez 40 lat. Sam fakt zgromadzenia wokół siebie tylu artystów z których każdy był inny, każdy chciał rozwijać swoją indywidualną karierę, a jednak występowali razem zgodnie przez te wszystkie lata, był godny podziwu.

To wszystko zasługa Piotra, który był człowiekiem samotnym ponieważ nigdy nie założył rodziny, a jednocześnie nie był ani trochę samotny, bo był powszechnie znany i lubiany. Zawsze otaczali Go ludzie, z którymi tworzył swój artystyczny świat.

Z tego świata pozostały do dziś tylko wspomnienia, trochę nagrań z występów, zdjęcia i filmy. Mówi się, że nie ma ludzi niezastąpionych. Okazuje się jednak, że są. Ponieważ gdy Piotr odszedł, Jego kabaret umarł, i nigdy już nie był taki jak dawniej.

B. Z.



Andrzej Pacuła Język Pana

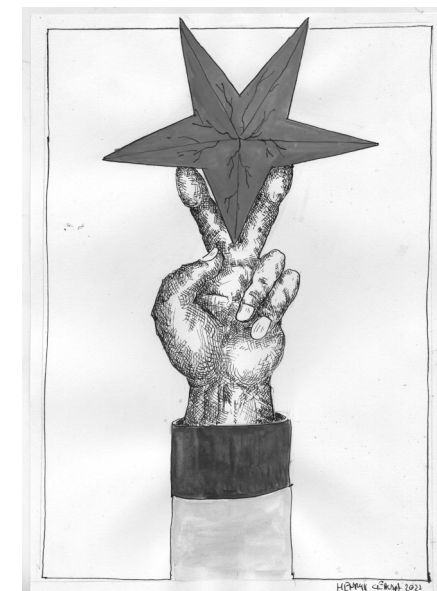
Na przełomie wieków XV i XVI naczelny rabin Sztokholmu, Leib Gustaf Sohn udowodnił w dziele "O obrotach słów niebieskich" (u Elzeviera *in octavo*, Leida 1543), że kiedy Pan rozmawiał z Mojżeszem na górze Której Nazwa Niech Zostanie Nieznana mówili do siebie w języku hebrajskim. I tylko w nim. Wywód wielkiego uczonego zyskał zagorzałych zwolenników i równie zatwardziałych przeciwników. Stał się powodem sporów teologów, językoznawców i antropologów ze wszystkich uniwersytetów, doktryn i religii: mono i politeistycznych. Mijały wiek i spór pozostał nierozstrzygnięty, a mądrość rebe Gustafsohna pochwalają nieliczne Midrasze, drukowane na Brooklynie.

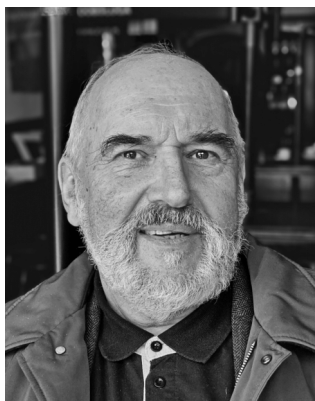
Watykan twierdzi, że Pan Bóg mówi po łacinie, Syn Jego po aramejsku, a Duch Święty wieje kędy chce. Cerkiew Wszechrosyjska z kolei upiera się, że *Boh Pomiluj* mówi i pisze (sic!) wyłącznie w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Wyznawcy Allacha natomiast głoszą wszem i wobec, że słuchają Pana w boskim języku Arabii, a dwór angielski, z ciężkawym humorem neokolonialistów, głosi, że Lord of Lord mówi językiem Rudyarda Kiplinga. Spór pewnie mógłby z łatwością rozsądzić sam Pan, gdyby tylko zechciał. Ale od ostatniej rozmowy z Mojżeszem, stał się dziwnie milczącym. Wręcz nieufnym i, jeżeli już musi przemawiać, to czyni to wyłącznie w języku migowym.



foto: B. Zimowski

Henryk Cebula - grafiki:





fot: B. Zimowski

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA *na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (107)*

Jubileusz - 10 lat rubryki !

Rozpoczynając w maju 2012 roku prezentowanie tej mojej stałej rubryki w której opisuję nasz Kraków, poprzez przedstawianie historii związanych z nim miejsc, obiektów, ludzi, wydarzeń, tradycji itp. i ilustrując te opowiadki dawniejszymi pocztówkami, starymi i aktualnymi

fotografiami lub malarstwem czy grafiką – nie przypuszczałem, że dobieję do dziesięciolecia oraz ponad stu artykułów i jak na razie, kontynuuję to dalej, gratulując sobie przy okazji tego okrągłego jubileuszu. W dużej mierze ta rubryka jest zasługą, niestety już nieżyjącego od kilku dobrych lat, mojego przyjaciela Jurka Soboty, znanego krakowskiego filokartysty – kolekcjonera kart pocztowych i wybitnego ich znawcy, który udzielał też opinii pocztówkowych, naszemu sąsiadowi znad Zwisu – antykwariuszowi Markowi Sosence. Był Jurek wielkim miłośnikiem historii i sztuki, a zwłaszcza uznanym znawcą historii Polski, Krakowa i Legionów Piłsudskiego. Z racji pasji kolekcjonerskiej m.in. spotykał się z pisarzem Kornelem Filipowiczem zbierającym kartki legionowe i Wisławą Szymborską interesującą się kartkami z „kiczem” czyli z kwiatkami, żabkami, motylkami, ptaszkami, zwierzątkami itp. Często „podrzucał” mi tematy i dawne pocztówki do publikacji z których cały czas chętnie korzystam. Sam też ciekawie i ze swadą pisywał w prasie branżowej. Tematów związanych z Krakowem i jego historią jest multum. Jednak założyłem, że każdy artykuł musi być zilustrowany, co nie zawsze jest łatwe. Dlatego też na początku jest ilustracja, najlepiej dawna widokówka czy fotografia, a dopiero potem opisowa historyjka. Jednak zdarza się, że brakuje miejsca na kolejną ilustrację. I tak już przy pierwszym odcinku,

jak i w poprzednim artykule brakło miejsca na zamieszczenie dwóch bardzo ciekawych pocztówek wielkanocnych z około 1910 roku, autorstwa Stefana Witolda Matejki (1872 – 1935) malarza, wykonawcę polichromii i wybitnego projektanta witraży, bratanka Jana Matejki. Dlatego też nadrabiając zaległość w temacie, przedstawiam te jego świąteczne dwie kartki, prezentujące atrakcyjnie namalowaną w secesyjnej manierze dziecięcą parę w ludowych krakowskich strojach z wielkanocnymi pisankami na tle dorodnej, też pary kurzego rodu.



15 lat gazetki Vis á Vis

Dnia 27 kwietnia, odbyła się uroczystość z okazji 15-lecia Gazetki Vis á Vis. Wysłuchano „pean” na cześć Gazetki, specjalnie na tę okazję napisany przez znakomitego poetę Adama Kawę, z muzyką „Maestro” Zygmunta Koniecznego, i wykonany przez artystkę Agnieszkę Grochowicz.

W części drugiej, skonsumowano tort „firamisu” przygotowany przez Panią Martę P. i wypito odpowiednie trunki.



fot: B. Zimowski



W zasadzie był to nasz - redakcyjny pomysł. A zaczęło się wszystko na naszym tradycyjnym spotkaniu Noworocznym w końcu grudnia ub. roku. Wtedy to Jurek Antkowiak wraz z wnuczką Julią „przegadał” wstępnie sprawę z Prezydentem Pawłem Makuchem. Kontynuacją była burza mózgów kilka dni później w gabinecie prezydenta, już z udziałem działów promocyjnych miasta i wtedy padła propozycja imprezy dla uczczenia Dnia Kobiet. Bo kto lepiej rozumie modę, nawet tą przeszłą jak nie one?

Długo trwała cisza aż do 12 marca br., kiedy spotkaliśmy się w CKiS-ie w dużej sali, oczywiście z licznym udziałem pań. Dział promocji miasta starannie przygotował te „obchody” - imprezy trwały od południa aż do wieczora. Zorganizowano wiele imprez, wyprodukowano zaproszenia, metalowe znaczki, programy... Jednak głównym punktem programu było niemal dwugodzinne można tak nazwać „Antkowiak Show”, do którego Mistrz Mody zaprosił swoich dawnych współpracowników z Mody Polskiej. Przyjaciół - rzecz jasna. Na olbrzymiej scenie półkołem ustawiono wieszaki z zachowanymi niemal muzealnymi kreacjami, a w wśród nich liczne modelki, często z dorosłymi dziećmi oraz panów.

Głównym opowiadaczem był sam Mistrz Antkowiak, a całe spotkanie miało luźny, spontaniczny charakter - charakterystyczny dla filozofii pokazów sprzed wielu lat kreacji Mody Polskiej. Bo jak sama Grabolka (dyr. Grabowska) mawiała: - Jurku, nic dokładnie, w modzie chodzi o to by był pewien nieporządek, by było to wszystko roziskrzzone. Antkowiak: „słowo o modelkach, to jest ostatnie ogniwo. My możemy mieć lepszy lub gorszy dzień, możemy się trzymać trendów, lub się nie trzymać.” Tu robi dygresję do ówczesnych warunków: „był też taki okres w Modzie Polskiej by trzymać z Instytutem Wzornictwa Przemysłowego, np. ustalić kartę kolorów. Jak to ustalić? Ja to muszę zgłosić, mawiał partyjny pracownik Instytutu... Wy młodzi tutaj - ciągnął Antkowiak - nie zdajecie sobie sprawy, że nie przygotowani sekretarze partyjni mieli problem. Bo tylko ten Dior i tylko ten Dior.” Czyli partia (PZPR) miała ochotę dyrygować... kolorystyką w modzie. I nie tylko. Wtrącała się do kroju i... guzików. Odpór dawała dyrektor Jadwiga Grabowska (z d. Seydenbeutel, w Modzie 1958-1868), która w sytuacjach awaryjnych potrafiła wparować do gabinetu sekretarza i mu wygarnąć.

Z kolekcji Yvonne Clay d' Cotellon:



Galeria Vis á Vis:

Jacek Maria Stokłosa - wystawa fotografii



Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr: 89

Gratulacje, gratulacje, gratulacje... 15 lat pisemka to kawał czasu i napewno kiedyś Vis a Vis zostanie przedmiotem prac magisterskich a może, później, i doktorskich. Jest informacją o czasie i bardzo dobrym materiałem socjologicznym. Ale z drugiej strony, 15 lat to jeszcze chłopak w krótkich spodenkach, chociaż o życiu też wie swoje. I moich Liścików się nzebierało sporo...tak samo to informacja o czasie na Słowacji nieraz w stosunku do Polski. Poszukuję wydawcy - pilnie. Jestem wdzięczny Adamowi Komorowskiemu, który był inspiratorem tego przedsięwzięcia i redakcji, że ze mną wytrzymuje, szanownemu nadredaktorowi za jego cierpliwość i dobre słowo. Gazetka już na stałe została również częścią słowackiej kultury medialnej... Ja tu gadu gadu, a wiosna w pełni się zadomowiła również nad Dunajem. Pełne kawiarnie, piwiarnie i winiarnie ale co zwłaszcza jest ważne, ruszyła kultura. Wystawy, festiwale, premiery i derniry w teatrach, różnorodne koncerty, dyskusje na przeróżne tematy, o akcjach sportowych i turystycznych nie mówiąc. Bardzo lubię wystawy w nietypowych miejscach i właśnie parę dni temu została otwarta wystawa w odnowionym Kościółku św. Vita z 13-tego wieku, w niedalekiej miejscowości od Bratysławy – Rusovce. Sam *Kościół św. Vita* ze swoją historią jest wart obejrzenia. W latach 50-tych został magazynem książek i dopiero w roku 1989 grupa entuzjastów rozpoczęła rekonstrukcję, która trwała do 2020 roku. Chociaż zrekonstruowano kościół z wielką pieczołowitością, nie mógł zostać sakralnym obiektem. Natomiast otwarto tam *Sank Vitus Kaffe* w której regularnie realizowano wystawy. Tym razem tutaj we współpracy z *Fundacją Pro Patria* otwarto wystawę czterech znakomitych artystów słowackich znanych w świecie: *Pavol Breier*, fotografik, tym razem pokazując człowieka w koegzystencji z naturą Orawy. Jest autorem kilku publikacji o Tybecie, Himalajach, Indiach. Grafik, artysta malarz ale również muzyk i światowej sławy twórca znaczków pocztowych *Martin Činovský* pokazuje grafiki pełne aż nadrealistycznych wizji. *Alojz Drahoš* to wspaniały rzeźbiarz i medalista. Jego prace są oceniane i wystawiane w zagranicznych galeriach. Pełne kolorystycznych wizji są obrazy, mozaiki i monumentalne prace *Stanislawa Harangózo*. Kuratorowi wystawy *Luboslavovi Mózovi* udało się niebywałą majstersztyk – pokazać prace czterech osobowości słowackiej sceny plastycznej, artystów a zarazem pedagogów o niebywałym dorobku, znanych w ojczyźnie i w świecie. Cała wystawa miała rzeczywiście wymiar sakralny. Atmosfera *Kościola św. Vita* i obecność artystów podkreślała jej oryginalność. *Kościół Św. Vita* w Rusovciach ma swojego starszego i bardziej znanego braciszka na praskich Hradczanach. *Św. Vit*, to patron młodzieży, aktorów i różnej maści komedianów, jak również winiarzy, aptekarzy, kowali, górników, niemych i głuchych czy chorych na epilepsję, chorobę nazwaną tu, *Taniec św. Vita*. Ma dużo do roboty, ten *Św. Vit*. Na całym świecie jest około 1300 kościołów *Św. Vita*.



fot: N. Pazdej

Wracając do modelek, jakie na wybieg, czyli do pracy często trafiały przez przypadek (równie często udany!). „Krawcowe uszyją - mówił p. Jurek - może coś tam nie leżeć..., ale na ogół leży. Tak my możemy narysować, raz lepiej, raz gorzej... Ale publiczność, która przychodzi na pokaz ocenia. To wszystko jest w rękach, nogach, sylwetce, w biodrach - w uśmiechu modelek. One (czy - oni, też!) uwodzą publiczność. Teraz modelki idą gęsiego - taka moda...no, ale ważna była i jest dramaturgia tych pokazów”.

Wypowiadali się oczywiście goście Antkowiaka, np. Rafał Młodzikowski, który trafił też do Mody przez przypadek. Wspomnił barwnie Czarną Kolekcję ze skóry (1976), jaka zrobiła wtedy prawdziwą furorę (przed punkową?) Mówił także o roli muzyki na pokazach. Tu dawał przykłady z wyjazdów (dwukrotnie w roku) na targi w Lipsku i ingerencję w rodzaj muzyki władz NRD. Podkreślał rolę muzyki na pokazach - częstych - w dawnym ZSRR. Wspominała także swoje epizody w Modzie, gdzie bardziej śpiewała niż prezentowała stroje Joanna Dark. Epizody, gdyż po 500 występach w musicalu „Metro” chciała jakiejś odmiany. Modelka Kasia trafiła do Mody ze szkoły wdzięku, do której zapisała ja mama. Ze względu na urodę Antkowiak określił ją jako „Anię z Zielonego Wzgórza”. Potem zastanawiano się gromadnie nad określeniem „szykowne” narzuconym przez dyrektor Grabowską. Tu p. Rafał trafnie zauważył, że Szykownymi wtedy były salony Mody Polskiej, jakie na prędcie uruchamiano w końcu w miastach wojewódzkich, jakich nam wtedy przybyło. Wspomnień było więcej i na koniec Mistrz Antkowiak, nieco już zmęczony zaprosił modelki i publiczność na scenę by w końcu przymierzyła lub dotknęła dziesiątek zachowanych strojów.

Czego nam zabrakło? Ano, skoro już przywieziono stroje to oczekiwaliśmy prezentacji - ta sukienka, ten wzór pochodzi z tej czy tamtej kolekcji, kiedy i czy trafił do masowej produkcji, konkretnie jak i z czego był uszyty. Może następnym razem, bo Jurek Antkowiak jest wciąż kreatywny, i ma wiele pomysłów.

Adam St. Trąbiński - dziennikarz Głosu Pruszkowa

W dniu 12 marca 2022 z inicjatywy Głosu Pruszkowa oraz prezydenta Pruszkowa Pawła Makucha w Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie odbyło się spotkanie szczególne, bo z mistrzem Jerzym Antkowiakiem w roli głównej.

Formuła tego spotkania okazała się być zachwycająca tak, jak jego bohater. Powszechnie znane są dokonania tego znakomitego projektanta, ale dopiero bezpośredni z nim kontakt pozwala poznać niebywale ciekawą osobowość człowieka i artysty. Moda Polska była powszechnie znaną i uznaną firmą - świetnym więc pomysłem była możliwość poznania artysty na tle jego modo-polskiej rodziny, dawniej modelek i modeli a obecnie włączającej również najmłodsze pokolenie. Mistrz jest osobą bezpretensjonalnie kontaktową, żywo i pięknie opowiadającą o różnych mniej lub bardziej zabawnych zdarzeniach z życia „załogi” Mody Polskiej, jednocześnie o znakomitej pamięci i równie znakomitym poczuciu humoru, poczuciu czasu i „dyscypliny” spotkania, w czasie którego powtarzał, że jest ono bez scenariusza (i całe szczęście, bo robiło wrażenie wspaniałej improwizacji włączając wszystkich obecnych nie tylko do oglądania wystawionych ubrań Mody Polskiej ale na zakończenie spotkania również do ich przymierzania).

Mnie osobiście urzekł sposób w jaki opowiadał o ludziach z którymi współpracował, uwypuklając ich zdolności, umiejętności, pomysły, kreatywność, umiejętność działania zespołowego - zrozumiałam natychmiast dlaczego jest tak uważnie słuchany i szanowany, i pozazdrościłam tej unikalnej modo-polskiej rodziny. Pan Antkowiak to nie tylko „kolorowy

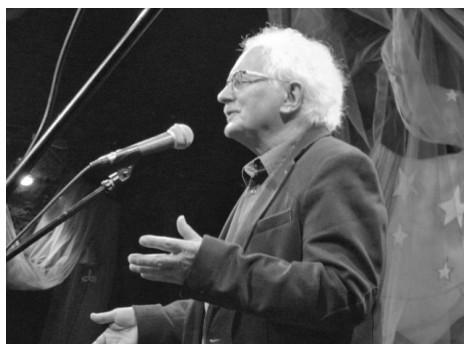
ubraniuo ptak” to artysta wrażliwy, sympatyczny, życzliwy ludziom, którego strój jest odbiciem unikalnej, ciekawej osobowości, której nie ma się żaden wiek ani dolegliwości, przemawia przez niego pasja, której poświęcił całe życie i którą przyciąga ludzi w różnym wieku i o różnych zawodach; porywa do działania i sama byłabym gotowa choćby przyszywać guziki, by być w jego ekipie.

To wielka radość i przyjemność uczestniczyć w takim spotkaniu posłuchać wspomnień członków rodziny modo-polskiej i na tym tle samego mistrza. Podziękowania należą się pomysłodawcom i inicjatorom, realizatorom spotkania, do których w imieniu większości uczestników kieruję prośbę o zorganizowanie kolejnych spotkań z Mistrzem, który ma tak wiele ciekawych rzeczy do opowiedzenia. Trzeba koniecznie wykorzystać fakt, że żyje, mieszka, działa wśród nas i jest osiągalny na wyciągnięcie ręki.

Mirosława Stasiak - uczestniczka wydarzenia

Za zgodą „Głosu Pruszkowa”

Jajko w „Piwnicy pod Baranami”:



fot. B. Kucharek

potrójna, choć inspiracją jest to co jest w środku, czyli 25 rocznica śmierci Piotra S., symbolu także Zwisu, odlanego w brązie. Przypomnimy także, że nie tak dawno, bo z końcem lutego zakończył się 44 rok życia naszego pubu, wzorzec którego przywiózł z Danii, w 1978 roku, Andrzej Baranowski i którą to ideę wcielił w życie na bazie wydziedziczonego stąd sklepu Centrali Rybnej. I na koniec kolejna rocznica, 15 lat temu powstała gazetka, której rokowano krótki okres życia, a tu już półtorej dekady i ... nadal jest. To niepozorne pisemko, co mi uświadamiają rozmowy z różnymi bywalcami i klientami Zwisu, odgrywa istotną rolę w integrowaniu klienteli, fizycznie czasem ulokowanej w różnych częściach świata, w budowaniu image'u miejsca, podtrzymywaniu jego ważności dla bywalców, umacnianiu kultowości lokalu, ale jest także miejscem, gdzie ujawniły się całkiem dobre talenty dziennikarskie, literackie, nieuświadomione nawet ujawniającym się. Dzięki inspiracji pisemka, i jego Nadreda, powstała pieśń o Zwisie, może hymn, napisana przez bywalca Kawę (Adama) i opraciona muzycznie przez innego bywalca – Koniecznego (Zygmunta). Śpiewana będzie przez uroczą panią G., pokazywaną zresztą dosyć często ostatnio na internetowej stronie Vis a Vis. Relacja z imprezy, jako wiadomość „z ostatniej chwili” znajduje się również w tym numerze gazetki.

Iwona Siwek-Front - rysunki satyryczne:



z książki prof. Jana Widackiego „Rozważania o prawie i sprawiedliwości” 2007 r.



fot. B. Kucharek

Zbigniew Bajka

KRAKOWSKI REALIZM KNAJPIANY

Wielu bywalców naszego 44-letniego już Zwisu nie wie zapewne, że tkwi w środku „krakowskiego realizmu knajpianego”, że ociera się o niego poprzez kontakty z poetami i pisarzami pokazujących KRK w swoich dziełach. Periodyzacja literatury ma długą tradycję. W szkole uczyliśmy się o socrealizmie, pamiętamy o „pokoleniu 56”, czy „pokoleniu nowej fali”, o neoklasycyzmie Herberta, nurcie lingwistycznym Białoszewskiego... A tu coś, co wyrosło na gruzach starego, powiązane z przemianami po roku 1989. Związane z rewolucją gastronomiczną, i z Krakowem.

Badacze polskiej literatury ostatnich ponad trzydziestu lat wskazują, że bardzo wiele powstałych w tym czasie książek i pewnie sporo wierszy, związane jest z KRK, autorzy lokują akcje i opisy w różnych krakowskich knajpach, a wśród tych knajp niebagatelne miejsce zajmuje Zwis, obecny na stronach co najmniej stu książek. Nasza uroczą cukierenka jest tam czasem dokładnie opisywana, pojawiają się „nasze Panie i niektórzy stali, „nasi panowie”. My, znający życie Zwisu od środka, uważamy, że jest tego życia w naszym pubie sporo, ale sfrustrowani, niedopieczeni pisarze mają czasem inne zdanie, jak np. pisarz Orbitowski, który napisał ...”czasem więcej jest życia w kawiarnianym stoliku, niż w tym, kto na nim siedzi”. Pewna autorka pisze... „ciekawe, że często pojawia się w powieściach (spod znaku KRK-przyp. ZB) wątek marazmu, beznadziei, bohaterowie to życiowi nieudacznicy... swoisty letarg”.

Krakowski realizm knajpiany jest szerokim fenomenem, po 1989 roku, opisanym w licznych książkach i wierszach, powstają wciąż kolejne. Na szczęście nie wszyscy autorzy, tkwiący w tym nurcie, preferują i pokazują marazm i beznadzieję, przeciwnie – wielu z nich tkwiąc w nim po uszy, uważają że krakowskie knajpy to żywe miejsce, gdzie wymienia się poglądy, dyskutuje, wzajemnie inspiruje. Długa praktyka za barem w Zwisie inspiruje także stale naszego barmana – poetę i pisarza do popelniania kolejnych oszczędnych form. Marek Wawrzyński, który mawia, że „Zwis to wszechświat”, wydał kilka lat temu książeczkę „Ulisses”, a w niej pojawiają się, pod zmienionymi nazwiskami, zwisowi bywalcy: jest Bill siedzący zwykle na grzejniku przy barze, któremu stawiają piwo, jest Jaromir Podolański, przyjeżdżający z Islandii, jest tajemniczy Don Stefano. Marek twierdzi, że to co napisał jest fikcją, ale mnie się te postacie (fikcyjne) z jak najbardziej rzeczywistymi kojarzą. O kultowych knajpach mówi się, że są magiczne, że jest w nich jakiś „genius loci”. Nieprzypadkowo w Zwisie bywało i bywa wielu artystów, poetów, bo, jak pisał nieżyjący poeta Wiesiek Siekierski o naszym pubie: „tu można spotkać pół Krakowa to więcej niż cały świat i tylko tutaj tak czy owak nikt z kimś jest zawsze za pan brat” (zapis zgodny z oryginałem).

W tym „realizmie knajpiany” jest też pamięć o przeszłości, o sprawach i ludziach z dawnych lat, osobach, które wpłynęły na to jaki jest i czym jest dzisiaj Zwis. Dlatego z końcem kwietnia BĘDZIE (a w chwili, kiedy te słowa czytacie – BYŁA) impreza niejako

Andrzej Wyrobiec

*Oczy masz niebiesko-zielone
i włosy masz za bardzo kręcone
i ludzi nie lubisz, i źle o nich mówisz
Dlaczego?*

Magiczna Kamila

Pamiętacie piękną bossanovę *Dziewczyny z Ipameny* z muzyką Antonia Carlosa Jobima? Kiedyś śpiewała ją Wanda Warska. W maju usłyszycie ten i inne kapitalne utwory w wykonaniu jedynej, niepowtarzalnej, charyzmatycznej, obdarzonej unikatowym głosem i urodą Kamili Klimczak.

Wydaje się, że mógłbym już więcej nie pisać, bo to nazwisko doskonale znane Szanownym Czytelnikom. Jest marką samą w sobie i nadmierne rekomendacje mogą zabrzmieć fałszywie. Skoro jednak mam ten przywilej i udzielone mi łaskawie miejsce, to z radością i dumą anonuję majowy spektakl, a właściwie recital w wykonaniu Kamili Klimczak, którego premierę planujemy na 7 maja. Reżyserem i niestrudzonym orędownikiem jego powstania jest Krzysztof Materna, który z ogromnym zaangażowaniem i powodzeniem wykorzystuje muzyczne talenty aktorów Bagateli. Nie inaczej jest i tym razem.

Artystka, związana zawodowo z Teatrem Bagatela, od lat występuje też m.in. w Piwnicy pod Baranami. Kamila zagrała w Bagateli wiele znakomitych ról, łącznie z najnowszą kreacją Zuzanny w „Weselu Figara”. Niemniej, choć w wielu spektaklach śpiewała, nigdy nie pokuszono się w Teatrze o realizację indywidualnego, pełnowymiarowego spektaklu muzycznego z wyłącznym Jej udziałem.

Aż do teraz. W recitalu pt. „Kamila Klimczak. Piosenki od Nowa”, jak w barwnym kalejdoskopie, na tle malarstwa – uwaga! – Jerzego Skolimowskiego, przeplatają się utwory skomponowane przez takie tuzy jak Namysłowski, Szpilman, Turnau, Zarycki. Słowa piosenek wyszły spod piór m.in. Ewy Lipskiej, Agnieszki Osieckiej, Jacka Cygana. Prawda, że brzmi jak prawdziwa uczta muzyczna?

O to, by ten spektakl był wyjątkowy zadba sześćoosobowy zespół muzyczny pod kierownictwem Dawida Suleja Rudnickiego, który jest także autorem aranżacji wszystkich melodii. Dla obdarzonej wielkim talentem i urodą Kamili efektowne kostiumy zaprojektowała słynna kostiumografka Dorota Roqueplo. Zapraszam na kameralną scenę Bagateli, czyli Scenę na Sarego 7.



fot. P. Wiercichowska

**Monika Florek-Mostowska pisze
o "Drganiu świetlików"
w reżyserii Hanki Brulińskiej
Świątokradcze drgania...**

Czy aktorstwo może być świętokradztwem? Jeśli tak, to jeszcze większym grzechem jest pozbawienie aktora możliwości tworzenia. Takie myśli przychodzi do głosu film Hanki Brulińskiej „Drgania świetlików”. Dokumentalna opowieść, osnuta wokół tragicznego życia aktora, Andrzeja Golejewskiego subtelnie podsuwa paralele do życia Chrystusa. Podpowiadają ją wygłaszane raz po raz przez głównego bohatera fragmenty „Świątokradztwa”, powieści Oskara J. Tauschińskiego, o tym jak artysta usiłuje stworzyć doskonałe dzieło - Chrystusa, konkurując z samym Bogiem. To właśnie tym utworem Andrzej Golejewski rozpoczął swoją aktorską karierę. Potem szerokiej publiczności dał się poznać w komedii „Wyjście awaryjne”, a na co dzień, przez 16 lat był związany z teatrem im. Osterwy w Lublinie. Kiedy dotknęła go choroba psychiczna, musiał rozstać się z teatrem. Nigdy nie rozstał się jednak z pasją tworzenia. Jako bezdomny tułacz wciąż jest ogarnięty chęcią tworzenia. Nie zdobywa jednak ani sprzymierzeńców w działaniu, ani publiczności. Niezrozumiany i opuszczony podupada na zdrowiu i trafia do Domu Pomocy Społecznej.

Film jest eksperymentem. Rolę bohatera – samego siebie - odgrywa sam Andrzej Golejewski. A w zasadzie nie „odgrywa”, ale po prostu w niej „jest”. Nie „grać”, ale „być” - to aktorskie credo Golejewskiego, które w filmie wygłasza kilka razy.

Hanka Brulińska, reżyserka i autorka scenariusza, sama będąc aktorką, dotknęła najbardziej istotnych punktów, w których sztuka aktorska dotyka transcendencji, przekracza doczesność i świat poznawalny podstawowymi zmysłami. Poprzez postać Andrzeja Golejewskiego pokazuje aktora jako człowieka - twórcę, który ogołcony z możliwości tworzenia, sam staje się dziełem kształtowanym przez cierpienie, a przez to - tworem Boskim.

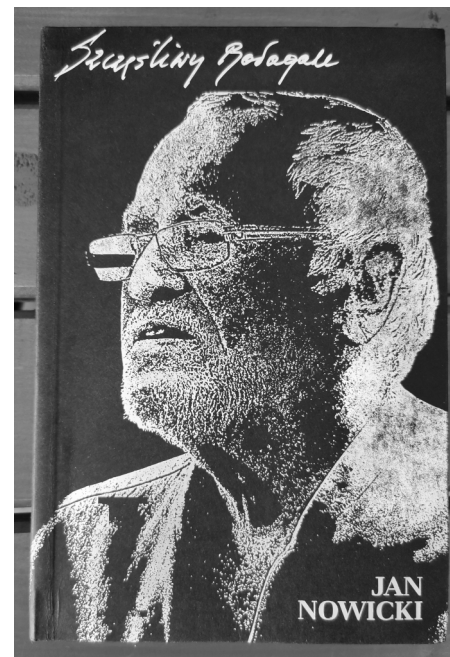
Reżyserka z wielkim wyczuciem przeplata dramatyczne sceny z codziennego życia zapomnianego aktora jego artystycznymi ekstazami. Każda drugoplanowa postać, choć epizodyczna nakreśla odrębną historię człowieka. Pokazuje złożoność ludzkiej natury i niejednoznaczność wyborów. Uzmysławia, że nasze życie to nieustannie drgania. I nie zawsze tylko od nas zależy, czy wychylą się w stronę światła, czy ciemności.

Przyszła wiosna, niestety niezbyt radosna. Jak nie można się cieszyć ze spraw wielkich trzeba z małych. Z wybuchającej (no może nie do końca zgrabne określenie jak na sytuację ogólną) zieleni, z hucznych (też takie sobie) obchodów piętnastolecia, czy płomiennej (no znowu nie tak) „ody do zwisu” autorstwa pary naszych wspaniałych gazetkowych autorów. AD

Poza ZVIS'em:

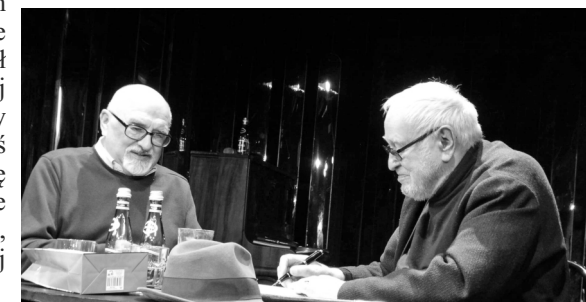
Andrzej Czapliński

Promocja nowej książki Jana Nowickiego



A tymczasem w Krakowie...Panowie (i Panie) szanujmy wspomnienia chciałoby się napisać za słowami piosenki Skaldów, bo oto w gościnnych progach Sceny pod Ratuszem Teatru Ludowego senator Jerzy Fedorowicz pod czujnym okiem syna Jurka Fedora Juniora spotkał się ze swoim nieco starszym kolegą, Mistrzem sztuki aktorskiej i pióra (oczywiście wiecznego) Janem Nowickim. Powodem i przyczyną była kolejna książka Jana Nowickiego "Szczęśliwy Bałagan". Dzieło ma formę listów pisanych do tajemniczego nieznajomego, w których to listach autor obok dnia codziennego wraca pamięcią do zdarzeń lat poprzednich, czy nawet dość odległych! A i wierszy tu trochę znajdzie czytelnik i nimi się zachwyci. Jerzy Fedorowicz u boku Jana Nowickiego grał lat kilkadziesiąt w Starym Teatrze, panowie znają się i przyjaźnią, spotkanie więc biegło wartko, opowieść gonila opowieść, Fedor dbał o reżim czasowy i jak zapowiedział na początku - spotykamy się na godzinę a potem pytania i autografy - i tak

było! A ile anegdot?! Zaczynając od profesora Kubackiego, wykładowcy w krakowskiej PWST, który przepowiedział Nowickiemu karierę pisarską i wiele lat dziwił się, że Jan dalej jest aktorem a nie literatem?! Krakowianinem się jest i niełatwo przestać nim być powiedział Jan Nowicki pytany o swoje miejsce zamieszkania dzisiaj, wracam tu, tu są moi przyjaciele! Słów wiele ciepłych padło też o listach do Piotra (Skrzyneckiego), które pisał lat kilka, o słynnej piosence "Konwalie, bzy albo pet" i "Kolędzie na koniec wieku". Na koniec spotkania w zacnym gronie znajomych, przyjaciół i wielbicieli dostał Jan Nowicki dwie pary wełnianych, góralskich skarpet, ta trzecia dostała się żonie Annie a Jerzy Fedorowicz dołożył jeszcze motek prawdziwej góralskiej owczej wełny coby dziury nią cerować a nie jakimiś niemi! I oczywiście ustawiła się kolejka po autograf a w kolejce czołówka polskiej palestry, profesorowie, redaktorzy i wyżej podpisany (a jakże)!



fot. archiwum

Lesław Pizło

Słowa i słówka

Ostatnie okoliczności wymusiły ograniczenia i w naszym piśmie. Redakcja zażądała, że mamy się streszczać i wcześniej składać materiały. Sprowadza się to do prostego polecenia – szybciej i krócej. Widzę w tym wewnętrzną sprzeczność. Julian Tuwim w jednym ze swoich listów do przyjaciela na wstępie tak się usprawiedliwia.. *nie miałem czasu napisać krótkiego listu, jak prosileś, piszę więc dłuższy*. Rozumiem, bo wiem ile czasu pochłania „oskrobanie” surowego tekstu ze zbędnych naleciałości i nadanie mu jakiejś przyzwoitej formy strawnej dla czytelnika i nie przynoszącej mi wstydu. Wielki Leonardo twierdził, jakże słusznie, że prostota jest najwyższym stopniem wyrafinowania. Tej prawdy nie zna większość naszych polityków. Posługują się skomplikowanym językiem najeżonym niezrozumiałymi terminami i idiotycznymi związkami frazeologicznymi. Ma to służyć, w ich mniemaniu, zdominowaniu rozmówcy, a najczęściej uniemożliwia komunikację. A jak ta jest niemożliwa, to dyskusja nie ma sensu. Koniec. A może o to właśnie chodzi? Trudny język poniża rozmówcę. A prosty jest wyrazem szacunku. Oczywiście pamiętajmy, że prostota i prostactwo pomimo podobnego brzmienia mają różne. Zdarza się, że występują równolegle, okraszone na dodatek jakąś wyrafinowaną terminologią. Niedawno usłyszałem z trybuny, od faceta nieużywającego głosek „ą” i „ę” coś o *ojkofobii*. Ponieważ nie miałem pojęcia co to i czym się to je, a podejrzewałem, że może to być o mnie, pospieszyłem do leksykonu. Istotnie, było o mnie. Ale w ten sposób umknęła mi spora część „cennego” przemówienia.

Z ust pewnego posła o bardzo arystokratycznym nazwisku, dowiedziałem się że on, ten poseł, wszedł w posiadanie wiedzy w jakimś tam temacie i to na dodatek z *osobistej autopsji*. Potem jeszcze bredził o jakimś *akwenu wodnym*, i dalej w tym stylu. Taki nadęty i dostojny nie powie „ja”. Tylko „moja osoba”. Ta osoba pytana o coś, o czym nie ma pojęcia, nie odpowie - nie wiem. Natomiast z odpowiednim namaszczeniem wydusi z siebie że „*na obecną chwilę nie jest w posiadaniu wiedzy w tym zakresie*”. Przykład pięknej prostoty językowej dał w jednym ze swoich esejów Melchior Wańkowicz. Mianowicie od może niezbyt pięknego słówka „pierdolić”, po dodaniu odpowiedniego formantu, czyli przedrostka lub końcówki, można utworzyć kilkadziesiąt wyrazów i pojęć. Mistrz Wańkowicz skrupulatnie je przytoczył i stwierdził, że w innych językach sprawa ma się podobnie. Dalej dowodził, że przy pomocy tej rodziny wyrazów pochodnych można dokładnie opisać rzeczywistość i przyszłość. Zagadnienia techniczne i intymne uniesienia duchowe. Słowem, wszystko. I to w sposób zwięzły i zrozumiały dla każdego. Nawet niezbyt rozgarniętego i niekoniecznie trzeźwego. I tu dochodził do konkluzji: - żadna armia świata nie byłaby w stanie funkcjonować bez tego uroczego słówka! Dowodzenie, szczególnie na polu walki, gdzie polecenia muszą być zwięzłe i jednoznaczne, wykluczone. Można człowiekowi wierzyć, bo z różnymi armiami miał kontakt dosyć długi i bliski.

A i ucho wyczulone na sprawy języka. Zatem jeżeli ktoś nas uprzedzi, że jakąś sprawę wyłoży w krótkich żołnierskich słowach, to wiadomo czego można oczekiwać. Ta przestroga jest przeznaczona tylko dla tych z kategorią „D” oraz „E”.



fot: B. Kańska - Bielak

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:

*Wieści ze Zwisu i okolic zasłyszane przez
Nadredaktora B. K.*

Napisał do nas fan gazetki ze Szwecji, Paul Rogowski:

„Szanowna Redakcjo! Piętnaście lat razem to Kryształowe Gody. Kryształ górski, przerobiony na soczewkę, może poprawić jasność widzenia, a nawet wzniecić ogień. Kryształowa karafka, kufel lub puchar, też może wiele dostarczyć i ułatwić. Oby Wasze były zawsze pełne!” Paweł J. Rogowski **DZIĘKUJEMY!**

Dzięki Nad-redaktorze. Gratuluję Jubileuszu i Animuszu – a bombę okocimskiego mam nadzieję osobiście..... Andrzej Pacuła

W zacnym towarzystwie bomba okocimskiego będzie lepiej smakowała. Nad-redaktor

Tradycyjnym Wielkanocnym Jajeczkiem, Nocna Zmiana zainaugurowała z przytupem, sezon ogródkowy. Należy się spodziewać kolejnych soczystych skandali, choć na razie w rozmowach dominuje temat kotów. A. Z.

Główne uroczystości 15-lecia gazetki „Vis a' Vis” oraz 25 - rocznicy śmierci Piotra Skrzyneckiego odbyły się 27 kwietnia w naszym bistro. Odśpiewano pean pochwalny na cześć gazetki do którego muzykę skomponował Zygmunt Konieczny. Wystąpili także Grzegorz Turnau, Andrzej Sikorowski, Jan kanty Pawluśkiewicz....

W „Vis a Vis” odbyło się tradycyjne „Jajeczko”. Po wykonaniu wspólnego zdjęcia, zjedzeniu ciast i wypiciu napojów na dalszą wytworną konsumpcję towarzystwo przeniosło się do Piwnicy pod Baranami”, a tu uginające się stoły pod masą wykwiutnego jedzenia, piękna świąteczna dekoracja wykonana przez piwnicznego plastyka pana Sebastiana Kudasa. Sala widowiskowa wypełniona znakomitymi gośćmi no i wspañiała część artystyczna .

Było to pierwsze piwniczne jajeczko po dwuletniej, pandemicznej przerwie.

List z Przasnysza: Szanowny Panie Redaktorze, serdeczności z okazji zbliżających się Świąt. Dziękujemy za wiele lat Gazetki. Ostatnio lekarz zapytał mnie czy biorę coś na uspokojenie? Odpowiedziałem, że raz w miesiącu czytam Vis a' Vis. Odrzekł, że wystarczy i nie grozi przedawkowaniem. Pozdrawiamy Koleżankę Małżonkę. Jola i Arek

Dziękujemy za życzenia z okazji jubileuszu gazetki, panu Wojciechowi Łepkowskiemu

Fundusz gazetkowy zasilili: Iwona P.-(50), Maria, Józef P.-(50), Zwis-(240), Józef T.-(50), Ula A.-(50), Jerzy Z.-(100), Elżbieta S.(50), Janeczka-(100), Iwona K., Wojciech M. (100), Ania Z.(50) = 840

Wydatki: druk gaz. kwietn. - 386, znaczki-54, dodruk gazetki kwietniowej -326 = 766

Krzysztof Miklaszewski

SPEKTAKLE, O KTÓRYCH WARTO PAMIĘTAĆ

Premiera maja:
Tadeusz BRADECKI
" WZORZEC DOWODÓW
METAFIZYCZNYCH "
Iscenizacja i reżyseria : a u t o r a
S t a r y T e a t r w K r a k o w i e
[prapremiera : 12 maja 1985]



fot: archiwum

* * *

Wzorzec teatralnej samorealizacji

Jedną z najbardziej bolesnych dla mnie tegorocznych funebralnych wieści ze środowiska teatralnego była styczniowa wiadomość o śmierci Tadeusza Bradeckiego [1955-2022], wybitnego aktora teatralnego i filmowego, dramaturga i reżysera, dyrektora naczelnego i artystycznego krakowskiego Starego Teatru w latach 1990-1996.

Myśli ku Niemu skierowane kazały mi odtworzyć w pamięci premierę reżyserowaną przez niego własnej sztuki, która stała się sensacją polskiego sezonu teatralnego 1986/1987, kiedy to Stary Teatr za tę inscenizację zgarnął pełną pulę nagród na XXV Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych we Wrocławiu.

Wydrukowany w roku 1984 przez miesięcznik <Dialog> utwór sceniczny zaszokował najpierw swoim super-barokowym tytułem. Bradecki swój dramat opatrzył bowiem tytułem "Wzorzec dowodów metafizycznych to jest ostateczna czyli tragiczna historia, którą na nowo napisał i do wystawienia przysposobił Gottfried Wilhelm Freiherr von Leibnitz na powitanie u źródeł Bad Pymont Imperatora Wszechrosji Piotra Pierwszego Romanowa przez anglosaskich komediantów Williama Schillinga 7 czerwca r.p.1716 odegrana."

Wbrew obawom tytuł ten - to nie tylko efektowny ozdobnik i świadectwo niewątpliwej erudycji autora. To - również, a może - przede wszystkim - znacząca wskazówka dla Czytelników, realizatorów scenicznych tekstu, a zwłaszcza - PT. Publiczności, która powinna mieć jasność, o co w tej <piętrowej> metaforze, autorowi chodzi.

Rozszyfrujmy więc bardzo aktualny dzisiaj - w roku 2022 - zamiar Bradeckiego z początku lat 80. ubiegłego wieku :

Jest czerwcowa pełnia lata roku 1716. W niemieckim kurorcie uzdrowiskowym Bad Pymont bawi car rosyjski -Piotr I , okrutny i bezwzględny władca , który kuruje się u wód. Ku jego czci, a konkretnie - ku chwale Rozumu Oświeconego Władcy - wielki niemiecki filozof - Gottfried Leibnitz przygotowuje wraz z grupą ... brytyjskich aktorów napisane przez siebie widowisko <Dzieje grzesznego życia i zasłużonej śmierci doktora Faustusa>. Wybitny filozof bowiem pragnąc przemówić do <dzikiej natury> wschodniego jedynowładcy, zamierza poprzez takie artystyczne działanie podjąć próbę reformy otaczającego świata.

I tak by - zapewne - było, a sceniczna <filozoficzna lekcja > dotarła by do świadomości władcy, gdyby przedstawienie toczyło się zaplanowanym przez uczonego torem filozoficznej perswazji. Tymczasem - jak to w teatrze bywa - spektakl co jakiś czas zaczął wymykać się bacznej kontroli autora, bo aktorzy, wcielający się w postacie protagonistów dramatu: Fausta, i Mefista - przemawiać zaczęli ze sceny swoim tekstem, wcale nie napisanym przez autora. Co więcej: kwestie te, atakujące władzę absolutną, stawały pod znakiem zapytania <przyrodzone prawo> władcy do rządu duszami społeczeństwa.

Dlatego to - Leibniz - i w sztuce, i w spektaklu tak często - jako widz i obserwator widowiska - tak często włączał się do scenicznej akcji i tym to sposobem przedstawienie zamieniało się ciągle w walkę filozofa z diabłem o duszę i świadomość Fausta, którego przemyślenia stanowić miały kodeks myślowy oświeconego władcy.

Spektakl Bradeckiego zatem - na materiale tej jego sztuki zbudowany - musiał skupić się na wymowie kunsztownego pojedynku Leibniza z Mefistotelesem, co na scenie oznaczało walkę o duszę Fausta [Edward Lubaszenko jako grający tę postać angielski John Croft] .

Dlatego - do dziś - pozostali w mojej pamięci - obydwaj protagoniści krakowskiej prapremiery: Andrzej Kozak jako Leibnitz - zatroskany nieustannie o wymowę swojego dzieła autor odpierający nieustanne ataki Mefistotelesa i Krzysztof Globisz, który w swoich ...< niewyczerpywalnych> zasobach swego <diabelskiego zwątpienia> obnażyć zawsze potrafił utopijne złudzenia filozoficznego mistrza, niefortunnego doradcy władcy.

Nie zapomnę też Katalogu Cnót Bradeckiego, który przy okazji prapremiery "Wzorca" sformułowała Dorota Krzywicka , recenzentka "Echa Krakowa", a który warto pamiętać , by zrozumieć dokonania tego wspaniałego teatralnego twórcy.

Katalog ten akcentuje nie tylko w i e d z ę , a l e i n t e l i g e n c j ę Bradeckiego - dodajmy: czego dowodem nie tylko sztuki teatralne, ale także przez lata drukowane na łamach miesięcznika "Dialog" przenikliwe felietony o sztuce i życiu , wydane ostatnio w zbiorze "Koniec końców" [Kraków 2021]

Za Krzywicką podkreślić też warto w y o b r a ż n i ę i b o g a t ą i n w e n c j ę , która zawsze stała u podstaw reżyserskiego talentu Bradeckiego, i jego wyjątkowej wprost u m i e j ę t n o ś c i w s p ó ł p r a c y z zespołami twórczymi teatru (zarówno - aktorskim , jak i - technicznym).

Zapominać też nie można, że Bradeckiemu bliskie były a k t o r s k i e t e c h n i k i światowych Mistrzów Światowej Sceny (stąd staż u Jerzego Grotowskiego i Petera Brooka), a jego ciekawe aktorstwo potrafili stale <zagospodarowywać> w swych f i l m o w y c h d z i e ł a c h t a c y w i e l c y twórcy polskiego kina, jak Krzysztof Zanussi (12 ról filmowych w tym : <Constans> - 1980 czy <Życie jako śmiertelna choroba...> czy Krzysztof Kieślowski (<Amator-1979; <Bez końca>-1984).

Bradecki odszedł niedoceniony, choć jego niepospolita osobowość już w chwili zawodowego startu wywalczyła sobie własną twórczą u n i k a t o w ą o d r ę b n o ś ć . Dlatego też przywołana tu krakowska inscenizacja <Wzorca...> z maja 1985 (powtórzył ją w warszawskim Teatrze Polskim - 8.X.1987) wróżyła od razu ten rodzaj jego twórczej s a m o t n o ś c i . Bo jak wróżył przenikliwie już wtedy Janusz Majcherek :

"Erudycja Bradeckiego może stać się dla niego (...) przekleństwem i to ze strony dzisiejszego polskiego teatru, ponieważ w Polsce już nikt niczego nie czyta, a aluzje, żarty, cytaty(...), którymi Bradecki bawi się ze swadą i lekturą arystokraty duchowego trafiają w próżnię..."